

Red.  
m...

Białka

Redakcja "Kontakty"  
ul. Swierczewskiego 7

Z o n z a

II/410/L

Moje wspomnienia

"Wschodnie losy Polaków"

W. PIKUS  
K. K. K.  
© ARCHIWUM WSCHODNIE

Kiedy znalazłem się w transporcie podążającym w nieznaną w październiku 1939r. niewiele wiedziałem o Wielkiej Rewolucji Październikowej. Wiedziałem natomiast już dużo po roku przyspieszonej edukacji w różnych obozach etapowych. Wiedziałem już, że narody Kraju Rad swoje istnienie zawdzięczają właśnie Wielkiej Rewolucji Październikowej, a nas jako pomiot polskich panów dosięgła każąca ręka tej rewolucji.

I tak pozbawieni nawet elementarnych praw ludzkich i warunków bytowych, musieliśmy udawadniać w każdym dniu i w każdej godzinie swoją lojalność, a wydajną pracą celowość dalszego istnienia.

W warunkach ciągłego zagrożenia wykształcił się w każdym z nas instynkt czujności nawet we śnie i uwarunkowań samozachowawczych. Ale przybycie do obozu jekiejś wizytacji wywoływało zawsze mimowolny dreszcz niepokoju. Wszyscy jak porażeni ustawiali się w szyku nie czekając nawet na komendę.

Na szczęście nie było ich zbyt wiele. Obozy leśne w rejonie Workuty, zapomniane przez Boga i ludzi, zdane były na samowładztwo "ochrany" a aresztanci na powolną zagładę. Jednak powolne unicestwienie niewywoływało takiego porażenia jak natychmiastowe wrywanie z szeregu nieszczęśliwych, którzy już nigdy do szeregu nie wracali. I te straszne chwile wyczekiwania, towarzyszące każdej wizytacji: -na kogo kolei? czy jeszcze wśród żywych czy już wyznaczone mi miejsce po "tamtęj stronie?". Po każdej bodaj wizytacji kogoś z szeregu ubywało, a nieraz i po kilka osób.

Zdarzyła się jednak wizyta niezwykła, która głęboko wryła się w moją pamięć, wspomnienia której wciąż wracają pomimo upływu już półwieku i tym właśnie wspomnieniem pragnę się podzielić.

Było to w dniu 6 listopada 1940r. Dzień podobny do innych, mroźny i morderczy był już za nami. Ledwie zdążyliśmy przywleść do baraku, zarządzony został apel przed barakiem.

Wszyscy pokornie ustawili się w szeregu z niepokojem oczekując najgorszego, a kiedy przed barak zajęchały sianie z 5-osobową grupą "ochrany", przerażenie nasze doszło do zenitu.

Stała się jednak rzecz tak nie oczekiwana i wręcz niewiarygodna w tamtych warunkach. Otóż "starszyna" przemówił do nas w przyjaźny sposób, zaczynając od słów: "nie bojcie się niczego i wniemalno słuszajcie. Siewodnia praznik wielikawo oktiabry tak my i o was padumali, i wot my dla was miase przywiezli" -wskazując worek dość okazy leżący na saniach. A kiedy starszyna kontynuował wykład na temat rewolucji mój sąsiad, który "Błoty Grzesio" zdradził swoje podejrzenia

czy aby to nie prowokacja bo nie możliwe żeby raptem dla nas dali taki wór mięsa nawet z okazji święta rewolucji. Ale stojący w drugim szeregu Kajtek /Kajetan Kosiński/ jako stary socjalista uznany był przez ogół za autorytet w znajomości stosunków radzieckich - rozwiął nasze obawy stwierdzeniem: wielki oktjabr to i worek musi być wielki, to jest możliwe i jak na ich zwyczaje naturalne.

I rzeczywiście, na chwile padła komenda: dwóch z szeregu wystap do przyjęcia daru. A kiedy Nr 1 i 2 taszczyli wór do baraku padła następna komenda: "miase wybrasiť pered kałoną a mieszek wierut abratno". Ta komenda wywołała wręcz entuzjazm. Bo przecież cóż to szkodzi wysypać zmarzniete mięso na śnieg, a może jest po porcjowane i każdy otrzyma swoją porcję bezpośrednio?.

Wiec niecierpliwy chór wołał głośno: dawaj tu worek! wysypaj na śnieg!. Tragaże i bez tego wołania śpieszyli z wykonaniem rozkazu, mocując się po drodze z kablem samykającym dostęp do przedmiotu pożądanego, którego smak już został zapomniany a widok nawiedzał czasem jedynie w snach.

Kiedy zaś Bolek uporał się z kablem a Staszek szarpnął do góry dnem worka ujrzeliśmy 4 ogromne końskie łby toczące się po śniegu, zaś do uszu naszych doleciał obłędny rechot naszych dobroczyńców.

I chociaż dzisiaj z perspektywy czasu oceniam te zdarzenie jako niesmaczny żart oprawców to jednak użyte słowo dobroczyńcy /mimo woli/ do takich warunków jest autentyczne.

Te darowane końskie łby sprawiły, że po raz pierwszy od roku najedliśmy się do syta treściwą i zdawało się przepyszna supą.

Po raz pierwszy zasypialiśmy błogim snem sytości i wdzięczności i dla Wielkiej Rewolucji Październikowej.

To było moje pierwsze święto Rewolucji Październikowej.-

Zygmunt Stankiewicz  
Białystok

© ARCHIWUM WSCHODNIE